Nr. 132. Kraków, niedziela 12 sierpnia 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Robotnicy! uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód!“

Pr. III. 123|00. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w Nrze 128 czasopisma »Naprzód« z dnia 8 sierpnia 1900 artykuły pod tytułem : 1) »Polska partya socyalistyczna pod zaborem rosyjskim« od »w programie« do »pole działania« str. 2 i 3, 2) »Polska partya socyalistyczna pod zaborem rosyjskim«: 1) od »na czele« do »dla nas« str. 3 szpalta 3, 2) od »Jedyne zależne« do »swe prawa« str. 4 szpalta 1. 3) od »Nie dosyć« do końca str. 4 szpalta 3, zawierają znamiona zbrodni zdrady głównej z § 58 lit. C) uk. i zbrodni zaburzenia spokoju publicznego z § 66 uk. i występku z § 305 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów i zatwierdza się zarządzoną przez prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykułach tych autor **pobudza do oderwania części od jednolitego związku państwa, do zaburzenia i wojny domowej wewnątrz państwa** oraz pobudza do takich samych czynów **przeciw państwu rosyjskiemu,** wreszcie zachwala i pobudza do czynności ustawą karną zabronionych. — Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa, stosownie do przepisu § 20 ustawy prasowej poleca się redakcyi czasopisma »Naprzód«, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma, na pierwszej stronie takowego, pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. — C. k. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków dnia 10 sierpnia 1900. Morelowski.

Pr. III. 1[illegible]5|00. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczony w Nrze 123 czasopisma »Naprzód« z dnia 9 sierpnia 1900 artykuł pod tytułem »Prezydent ministrów dr. Körber« od słów »teraz już rząd« do końca str. 4 łam 2 i 3 zawiera znamiona zbrodni zaburzenia spokojności publicznej z § 65 lit. a) uk. i występku z § 300 uk., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor pobudza do **pogardy i nienawiści** przeciw administracyi państwa, wyszydza zarządzenia władz rządowych i pobudza przeciw nim do pogardy i nienawiści. — Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa, stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma »Naprzód», aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma, na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. — C. k. Sąd krajowy karny, jako prasowy. — Kraków, dnia 10 sierpnia 1900.— Morelowski.

Z dnia.

Kraków, 11. sierpnia.

Organ hr. Pinińskiego grozi rozruchami!

W miarę tego, jak myśl opozycyjna przybiera w kraju coraz wyraźniejsze kształty, stańczycy wszelkich odcieni niepokoją się coraz bardziej. Każda z gazet próbuje najrozmaitszych haseł, jak organista rozmaitych tonów na organach i nadsłuchuje, czy może które nie „chyci“. „Ruch katolicki“ trąbi jak może i czem może na alarm przeciw socyalistom. Mobilizowanie starych zatabaczonych dewotek z kleru jezuickiego przeciw „odwiecznemu“ wrogowi, socyalizmowi, uważa ten organ dobrowolnych agentów policyjnych za swoje najświętsze zadanie.

Specyalnością w tej walce stało się teraz denuncyowanie, nawoływanie policyi i zachęcanie do gwałtów. Szelmie „pysk nabrał“ i nie może jednego tygodnia spokojnie przepuścić, aby nie próbować rozmaitych sposobów z czasów świętej inkwizycyi.

W ostatnich czasach wezbrało uczucie u „Gazety Narodowej“ prywatnego organu namiestnika. Przedewszystkiem szanowna staruszka postanowiła stwierdzić, że wszystkie partye ruskie są socyalistyczne z... wyjątkiem moskalofilów, a Polacy z tymi Rusinami mogą się godzić, którzy socyalizmem nie trącą.

Najciekawszem będzie więc tylko otwarte stwierdzenie tego, cośmy napisali niedawno, że stańczycy moskalofilów uważają za jedyne stronnictwo ruskie, z którem paktować się będzie.

Najkomiczniejszą jest jednak groźba bezzębnej staruszki, miotana na lewicę sejmową i demokracyę liberalną. „Gazeta narodowa“ grozi bowiem w sposób wyraźny i wcale niedwuznaczny, że w razie organizacyi stronnictwa mieszczańskiego szlachta podniesie hasło „hejże na żydów.“

Tak więc w puchu rozdartych pierzyn żydowskich i w rumowiskach porozbijanych sklepów zginie demokracya, jak mysz, jeśli ośmieli się walczyć ze stańczykami i z Pinińskim. Panom, którzy dzierżą władzę w kraju, wydaje się naprawdę, że są w Rosyi, a nie w Galicyi i że rozruchy, nakształt odeskich, będą mieli na zawołanie po miastach galicyjskich.

Jeśli jednak myślą o karczmach na

MICIUSZ

SOCYALISTA CHIŃSKI.

Wiadomo powszechnie, że Chiny posiadają bardzo starożytną kulturę, liczącą tysiące lat. Już na 100 lat przed Platonem, pierwszym teoretykiem komunizmu europejskiego, znajdujemy w Chinach ślady komunistycznych teoryj, bardzo podobnych do pierwotnych nauk chrześcijańskiego komunizmu.

Koło roku 500 przed narodzeniem Chrystusa, filozof Miciusz (właściwie Mitz-Tsi) wzbudził wielkie zainteresowanie swą nauką, zupełnie różną od nauk wielkiego Konfucyusza, swego starszego współrówieśnika.

O życiu Miciusza doszły do nas bardzo skąpe wiadomości; wiadomo tylko, że był to wszechstronny i głęboki umysł; oprócz dzieł filozoficznych, zostawił po sobie kilka prac z zakresu inżynieryi, o budowie i ufortyfikowaniu miast; według podań miał być także bardzo zręcznym mechanikiem. Charakter Miciusza odznaczał się nadzwyczajną szlachetnością i wielką miłością, gotową poświęcić wszystko dla swoich bliźnich.

Zasługa zaznajomienia Europy z tym socyalistą chińskim, należy się niemieckiemu misyonarzowi, Ernestowi Fabrowi, który w dziele „Zasadnicze myśli starożytnego socyalizmu chińskiego“ (wydanem w Elberfeldzie w 1877 r.), starał się dać ogólne zarysy socyalistycznych nauk Miciusza. — Niestety, ciasne, protestanckie stanowisko autora, nie pozwoliło mu ani na bezstronne przedstawienie, ani na prawdziwe zrozumienie przedmiotu.

Teorye Miciusza nie zdobyły sobie przewagi nad naukami Konfucyusza. Przyczyny tego zjawiska szukać należy w warunkach społecznych epoki, w której powstały. Socyalizm Miciusza, mimo genialnych myśli, bądź co bądź jest socyalizmem utopijnym, wcale niedostosowanym do potrzeb czasu, dlatego też znikł jak cień i nie pozostawił po sobie głębszego śladu. Dziś budzi on zainteresowanie, jako jedno z usiłowań tego nieskończonego szeregu myśli ludzkich, pragnących znieść nędzę i zaprowadzić szczęście na ziemi.

Zasadniczym rysem walki Miciusza jest gorąca walka z nędzą i głębokie przekonanie o potrzebie wzajemnej miłości wszystkich ludzi. „Złodziej — mówi Miciusz — lubi swój dom, a nie cudzy, i dlatego kradnie, by ozdobić swój dom Rozbójnik kocha siebie, a nie bliźnich, dlatego okrada ich, by przynieść korzyść sobie. Skąd to powstaje? Z braku wzajemnej miłości. Książęta i państwa wojują z sobą, szkodzą sobie wzajemnie z tego samego powodu. Wszystkie klęski i nieszczęścia pochodzą z tego samego źródła. Gdy szukać będziemy przyczyny wszelkiego zła, to zawsze okaże się, że brak wzajemnej miłości jest tą przyczyną. Albowiem, gdyby ludzie

Towarzysze! Przy zabawach i zebraniach pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!“

wsi, to niech próbują igrać z ogniem. Kto wiatr sieje, burzę zbiera, a droga do dworów idzie jak w sam raz przez spalone karczmy...

Gróźb więc podobnych nikt się nie ulęknie, a tam, gdzie partya socyalistyczna jest silną, tam nie radzimy nikomu rozruchami ulicznemi wyciągać kasztanów z ognia dla szlachciców.

Lud nie „chwyci“ wędy szlacheckiej z żydem na haku zamiast przynęty, niech to „rybołostwo w mętnej wodzie“ politycy „Gazety narodowej“ raz na zawsze wybiją sobie z głowy.

»Tajemniczy zgon Murawiewa«.

Głupota prasy galicyjskiej jest przysłowiową i udowadniać jej nie potrzeba. W czasach kanikuły dochodzi ona jednak do kulminacyjnego punktu, jak dowodzi historya, którą opowiemy dla rozweselenia czytelników.

Jak wiadomo, zmarł niedawno hr. Murawiew, rosyjski minister spraw zewnętrznych. Czy śmierć ta była naturalną, jak zapewniają wiadomości urzędowe, czy też samobójstwem — nie wiadomo. Wobec braku wszelkich danych, można oczywiście czynić najdziksze kombinacye.

I oto znalazł się we Lwowie pewien poczciwy starzec, obdarzony bujną fantazyą, znany wtajemniczonym z tego, że swoje gorące pragnienia bierze za rzeczywistość. Staruszek ten wybrał nie najdzikszą, lecz najnaiwniejszą kombinacyę co do śmierci Murawiewa i postanowił ją ogłosić w dziennikach. Udał się z tem najpierw do „Naprzodu“ i zaproponował redakcyi, by uśmierciła Murawiewa w drodze samobójstwa. Uprzejmą tę propozycyę załatwiliśmy oczywiście odmownie.

Staruszek udał się wobec tego do redakcyi „Czasu“ i oto po tygodniu można było czytać w organie hr. Potockiego, że Murawiew popełnił samobójstwo, widząc, iż dyplomacya rosyjska w Chinach doznała pogromu. — „Czas“ podał nawet autentyczną rozmowę między carem Mikołajem a Murawiewem. Podsłuchał ją zapewne ów staruszek ze Lwowa.

W taki łatwy sposób uśmiercono biednego Murawiewa. Organ Gołuchowskiego, „Fremdenblatt“, zaprzeczył tej naiwnej kaczce w sposób kategoryczny.

I tu zaczyna się najweselszy ustęp historyi.

„Czas“ zamieścił to zaprzeczenie „Fremdenblattu“ w ten sposób, że (prawdopodobnie przez pomyłkę) opuścił słówko „nie“. — „Fremdenblatt“ ogłosił: „Pogłoska o samobójstwie Murawiewa nie jest prawdziwą.“ — „Czas“ zaś podał: „Fremdenblatt“ oświadcza, że pogłoska *o samobójstwie jest prawdziwą.*“

Wiadomość ta przeszła potem do „Głosu narodu“. Naiwne pismaki zamieściły ją *razem z pomyłką*, a wkrótce potem ogłosiły wielki artykuł wstępny pod tytułem: „Tajemnica zgonu Murawiewa“. Artykuł zaczyna się od słów:

„Tajemnica otaczająca nagłą śmierć rosyjskiego ministra spraw zagranicznych hr. Murawiewa zaczyna się dopiero teraz zwolna wyjaśniać. Że hr. Murawiew odebrał sobie życie, że powodem samobójstwa był srogi zawód, jakiego doznał w swojej polityce, to *prawie nie ulega wątpliwości*. Jak grom spadła na Murawiewa wiadomość, że gotowe do wojny Chiny nagle przestały rozróżniać przyjaciela Rosyanina od nieprzyjaciela Anglika i Niemca, i zwróciły się odrazu przeciwko wszystkim „białym dyabłom“.

W taki sposób fabrykuje się wiadomości w dziennikach galicyjskich.

„Ojcowie“ powiatu przemyskiego.

Przemyśl, 10 sierpnia.

Powiat przemyski ma dwóch „ojców“ dobrze znanych całej Galicyi, dzięki okazanej niejednokrotnie sprężystości w pomaganiu ludności, aby wybrała „swego“ posła, o statecznym programie, a nie jakiegoś „warchoła“ politycznego, któryby opowiadał swoim wyborcom o — „jakiemś równouprawnieniu, o nędzy, o powodach emigracyi, o skuteczności strejków“ itp. Obaj oni mają jeden program, choć każdy z nich wykluł się z innego jajka politycznego. Pierwszy z nich, wstydzący się swojej nacyi — pochodzi z ruskiej rodziny, a udaje polskiego szlachcica — wicemarszałek powiatu, kiepski adwokat prowincyonalny, dr. *Tymkowicz false Czajkowski*. Drugi to nasz *Lanikiewicz*, za staraniem Czajkowskiego c. k. starosta austryacki, z tytułem radcy dworu. Zgoda między oboma panuje niemal wielka, choć pierwszy przy uroczystościach narodowo-polskich chodzi w kontuszu i czapie rogatej, pieje na temat „braci co kiedyś zbuduje Polskę od morza do morza“ — drugi zaś z tytułu swego urzędu zabrania obchodów narodowych i skwapliwie rozpędza uroczyste zebrania narodowe polskie. (W roku 1899 na rozkaz Lanikiewicza policya rozpędziła zgromadzonych pod krzyżem Wiśniewskiego i Kapuścińskiego robotników, aresztując kilku).

Nie od rzeczy będzie bodaj na jednym przykładzie wykazać, jakie „majstersztyki“ potrafi urządzać Lanikiewicz, chcąc ratować kraj od reprezentacyi „buntowniczej“. Zanim przemyski powiat miał zaszczyt znać Lanikiewicza swoim kierownikiem, siedział

---

szanowali domy cudze, jak własne, kto kraść będzie? Gdyby poważano obcych ludzi, jak siebie samego, kto grabić będzie? Gdyby obce rodziny szanowano, jak swoje własne, kto niepokój im sprawiać będzie? Gdyby państwa poważały się wzajemnie, kto wojny prowadzić będzie? Wtedy w państwie panuje spokój i szczęście, jeżeli rządzi niem miłość wzajemna i sprawiedliwa dla wszystkich. Gdy u steru władzy jest nienawiść, wtedy panuje niepokój i nieszczęście.

Jeżeli w państwie niema wzajemnej miłości, wtedy silny uciska słabego, bogaty biednego, wyższy niższego, chytry głupiego. Wszelka nędza, wszelka kradzież, wszelkie zło powstaje w państwie z braku wzajemnej miłości. Dlatego każdy humanitarny człowiek musi to potępić. Jak to zmienić? „Przez komunistyczną wzajemną miłość i przez wspólną pracę“.

Przytoczone tu ustępy wskazują na bardzo wielkie podobieństwo nauk Miciusza z naukami Chrystusa. Podobnie jak u Miciusza tak i u Chrystusa najważniejszym punktem jest wzajemna, bezgraniczna miłość. Tylko pod jednym względem Miciusz zasadniczo się różni do Chrystusa. Komunizm pierwszego jest optymistyczny, pełen nadziei i głębokiej wiary w szczęście na tej ziemi. Komunizm Chrystusa na ziemi nie chce budować nic trwałego, gdyż doczesna wędrówka ludzi na tym padole płaczu i narzekań jest zbyt przemijającą.

Przeciwnikom swoim, którzy dowodzili, że komunizm jest bardzo piękną zasadą, ale niemożliwą do przeprowadzenia, Miciusz dowodził, że ludzkość już zdołała przeprowadzić wiele rzeczy daleko trudniejszych. Na zarzuty, że ludzie są zbyt źli i zepsuci, by mogli żyć w wzajemnej miłości, Miciusz odpowiedział: „zmieńcie złe warunki na dobre, a ludzie poprawią się. Złe czasy mają złych ludzi, dobre dobrych“.

Podobnie jak utopijni socyaliści pierwszej połowy XIX wieku, Miciusz uważał, że największą część winy należy przypisać nieświadomości i złej woli panujących i bogatszych klas narodu. Trzeba przekonać tych, którzy mają władzę w swych rękach, że miłość wzajemna może naprawić wszelkie zło, jakie panuje na świecie.

Korupcyjne rządy mandarynów i nepotyzm monarchów chińskich miały w Miciuszu namiętnego wroga, który nie przestawał nigdy zwalczać ich. Był on nie mniej surowym krytykiem przesadnego uszanowania tradycyi rodziców, nauczycieli i panujących, co według pojęć chińskich stanowi najważniejszą cnotę.

„Przecież jest bardzo wiele rodziców, naucza Miciusz, którzy nie odznaczają się dobremi zaletami; jeżeli naśladować ich będziemy we wszystkiem, to staniemy się złymi ludźmi, nie należy więc ślepo naśladować rodziców; nie może to być prawem. Podobnież wśród nauczycieli i panujących jest więcej złych, niż cnotliwych i dobrych. I ich więc naśladować nie trzeba. Kogóż więc naśladować? Naturę. Natura jest wszechstronną i nie egoistyczną, samolubną. Natura chce, by wszyscy ludzie wzajemnie się kochali i wzajemnie sobie pomagali. Natura nie chce, by ludzie nienawidzili się wzajemnie i szkodzili. Skąd to wiemy? Stąd, że sama natura wszystkich lubi, wszystkim przynosi korzyść, wszystkim dopomaga i wszystkich żywi“.

Zbytek ludzi bogatych budzi w mistrzu socyalizmu chińskiego głęboki wstręt. „Wspaniałe i zbytkowne pojazdy, konie,

on na ziemi złoczowskiej z rangą komisarza. Przy wyborach do Sejmu w roku 1895 opozycyjny kandydat ruski miał w Złoczowie szanse przejścia. Cóż robi Lanikiewicz? Stawia własną kandydaturę, sam jest komisarzem wyborczym, no i naturalnie został posłem wybrany. Radykali pospuszczali nosy, poszli w kąt. Lanikiewicz na drugi dzień po wyborach składa swój mandat, natychmiast rozpisuje się następny wybór i z urny wychodzi szlachcic, bo chłop o wyborach ani nie śnił. Ten sprytny pomysł wzbudził wśród hreczkosiejów bałwochwalczą cześć dla Lanikiewicza i utorował mu drogę do przyszłej karyery.

Równocześnie z tym wypadkiem, na ziemi przemyskiej toczyła się zażarta walka nietylko o stołek poselski między Sapiehą a Nowakowskim, która jak wiadomo skończyła się kompletnym pogromem Sapiechy — ale także walka cicha między Sapiehą a Czajkowskim o pierwszeństwo w powiecie.

Owczesny starosta przemyski Górecki był zdecydowanym zwolennikiem Sapiehy. Z pogromu Sapiehy skorzystał Czajkowski. Namiestnikiem był jeszcze smutnej pamięci hr. Kazimierz Badeni. Czajkowski wysłał do Badeniego, krótką ale dosadną notę, która mniej więcej mówiła: „Cały powiat objęły płomienie agitacyi socyalistyczno-radykalnej. Rządy Góreckiego są nieudolne, zwycięstwo Nowakowskiego trza przypisać niedołęstwu Góreckiego“. W tym samym czasie ukazała się w „Dzienniku polskim“, który był przybocznym organem Badeniego, notatka, że „socyaliści i radykali podpalili wieś Wyszatyce, która doszczętnie spłonęła, dlatego, że z wyboru w tej wsi wyszli chłopi, zwolennicy partyi szlacheckiej“. Notatkę tę pisał jeden, dotychczas jeszcze piastujący posadę, urzędnik przemyskiej Rady powiatowej. Stanowisko Góreckiego poczęło się chwiać. Dla usunięcia go użyto fortelu, który przypomina sobą karkołomne sztuczki z Bułgaryi i Serbii, zapomocą których pozbywa się niewygodnych ludzi. Osobą, która się podjęła utrącenia Góreckiego, był młody, awanturniczy koncepista namiestnictwa, przydzielony do przemyskiego starostwa, Mirski. Aby mieć wyobrażenie o osobie Mirskiego przytoczymy krótką jego sylwetkę z pobytu w Przemyślu i Mościskach. Pewnej nocy został Mirski w „Cafe Corso“ pobity przez właściciela sklepu maszyn p. Schmidtha za nieprzyzwoite traktowanie obecnych gości w kawiarni. Mirski przeprosił bijącego. W Mościskach upił się raz do niepoczytalności w gronie wesołych koleżków i wysłał z knajpy do starosty mościskiego Dębowskiego liścik, w którym było napisane: „Przy wesołej zabawie zasyłamy ci starosto nasze życzenia“ — po tych słowach nastąpiły podpisy wszystkich obecnych, między któremi znajdywali się ludzie kiepskiej opinii. Za ten ciekawy bilecik wytoczono Mirskiemu dyscyplinarkę i w drodze kary przeniesiono do Limanowej w zachodniej Galicyi. Otóż ten Mirski bez żadnego polecenia, a na rachunek starosty Góreckiego aresztował w czasie sesyi sejmowej w roku 1895 posła Nowakowskiego i żandarmami odstawił do Przemyśla, za to, że tenże odbywał legalnie zwołane zgromadzenie w Wyszatycach. Aresztowanie to narobiło swego czasu ogromnej wrzawy.

Góreckiego pociągnięto do odpowiedzialności i przeniesiono do namiestnictwa, a miejsce jego zajął Lanikiewicz. Mirski został do Mościsk przeniesiony, gdzie spotkała go przykra afera ze starostą Dębowskim. Czajkowski tryumfował.

Zarówno Czajkowski jak Lanikiewicz cieszą się bezprzykładną antypatyą ludu przemyskiego i powiatu, natomiast siedzą twardo w siodle rządowem. Były ale dwie chwile w życiu Lanikiewicza, w których zdawało się, że ten głośny starosta galicyjski runie ze swego piedestału. Pierwszy kryzys nastąpił po wyborach w r. 1897. Po mowie posła tow. Daszyńskiego, omawiającej praktyki wyborcze Lanikiewicza i po masowem aresztowaniu robotników w Przemyślu, dnia 23 stycznia 1898 roku, zjechała do Przemyśla z polecenia prezydenta ministrów Gautscha komisya do zbadania skarg, wniesionych na starostwo i policyę przemyską. Kilka dni przesłuchiwano szeregi świadków, konfrontowano zmasakrowanych szablami robotników podczas aresztowania. Wynik śledztwa był dla Lanikiewicza ujemny. Na nieszczęście, jedna z ruskich gazet przyniosła przedwcześnie wiadomość o usunięciu Lanikiewicza. To przeważyło szalę na korzyść Lanikiewicza. W myśl starej tradycyi austryackiej nie wolno pokazać partyom opozycyjnym, że na ich żądanie usunięto urzędnika, bo przez to przyznaje się słuszność opozycyi. Tę zasadę wyzyskał Czajkowski, jeździł do namiestnika ks. Sanguszki, tłumaczył do czego dojdzie w powiecie przemyskim, jeżeli obecnie usuną starostę, który tyle ma zasług w zwalczaniu rewolucyjnych żywiołów i Lanikiewicz został. Następca Gautscha, hr. Thun, nie miał czasu opiekować się Lanikiewiczem.

Drugi raz Lanikiewicz naważył sobie jeszcze kwaśniejszego piwa. W dzień śmierci cesarzowej Elżbiety, Lanikiewicza, pomimo, że nie miał urlopu, nie było w Przemyślu. Siedział sobie najspokojniej u Jotscha w Krzywczy pod Przemyślem i przez trzy dni, on, kierownik powiatu nie wiedział o wypadku. W starostwie przemyskiem również nie wiedziano, gdzie się podział Lanikiewicz, potracono do tego stopnia głowy, że nie wiedziano, co czynić należy. Służący starostwa, zamiast wywiesić żałobną chorągiew, wywiesił kawałek postrzępionej, podartej szmaty, co ogromne wywołało oburzenie. Reprezentanci władz zjeżdżali się składać na ręce starosty kondolencye, a nie zastając go, wysełali je bezpośrednio do namiestnictwa, robiąc równocześnie uwagi, że postępowanie Lanikiewicza jest lekceważeniem osoby cesarzowej. Trza było tylko, żeby którakolwiek z gazet jedno słówko o tem pisnęła, byłby Lanikiewicz poszedł w odstawkę. — Stan wyjątkowy jednak zakneblował usta opozycyjnej prasie, zaś prasa szlachecka, to serdeczny przyjaciel Lanikiewicza.

Lanikiewiczowi jedno tylko przyznać należy, że jest od początku zdecydowanym i konsekwentnym wrogiem „buntujących się“ chłopów i robotni-

---

ubrania, pałace i tysiące kosztownych a niepotrzebnych rzeczy, musi wywołać rozgoryczenie wśród biednej ludności, która często nie ma kawałka chleba. Humanitarny człowiek nie będzie czynił tego, co podoba się jego oczom, co pieści jego uszy, co słodkie dla jego języka, co przyjemne dla członków jego, jeżeli dzięki temu, ludowi brak odzieży, by okryć swe ciało i brak chleba, by nakarmić je“.

Jeszcze szkodliwszą a niebezpieczną przeszkodą dla dobrobytu ludu i państwa są kosztowne i nieprodukcyjne wydatki rządu na różne nierozumne cele. Największem złem są wojny, które sprowadzają straszne klęski i kosztują olbrzymie sumy „Jeżeli człowiek, pisze Miciusz, ukradł trochę owoców z ogrodu swego sąsiada, wszyscy go potępiają, a państwo nakłada karę na niego. Dlaczego? Dlatego, że wyrządził szkodę drugiemu, by sobie przynieść korzyść. Jeżeli kto ukradnie psa, konia lub krowę, to spotka go większa kara, niż za kradzież owoców. Czemu? Dlatego, że szkoda jest większa, nienawiść w czynie tym głębsza i wina silniejsza... Jeżeli zamorduje kto, wina jest jeszcze większa, niesprawiedliwość straszniejsza. Wszyscy szlachetni to przyznają, potępiają i nazywają zbrodnią. Największą zbrodnią ze wszystkich zbrodni na świecie jest wojna jednego państwa z drugiem. Niestety, ludzie jednakże nie potępiają tej zbrodni, a chwalą. Ludzie nie chcą zrozumieć różnicy między sprawiedliwością a niesprawiedliwością. Zabicie jednego człowieka — to zbrodnia, którą się karze śmiercią. Zabicie dziesięciu jest dziesięć razy większą zbrodnią. Czemu zabicie tysięcy i setek tysięcy na wojnie nie nazywa się zbrodnią, a sprawiedliwością?“

Proste te słowa, wygłoszone przed tysiącami laty przez socyalistę chińskiego, dolatują do nas przez długi szereg wieków jako echo, przypominające minione walki ludzkości z militaryzmem, który i dziś jak przed wiekami, niszczy dobrobyt świata, a w chwili obecnej szumi orkanem wściekłym nad ojczyzną Miciusza.

---

ków przemyskiego powiatu i zaznacza to na każdym kroku i przy każdej sposobności. Obecnie znowu dali dowód Lanikiewicz i Czajkowski, niegasnącej u nich niechęci do chłopstwa. Ostatnie klęski elementarne, wylewy, gradobicie, ognie, posucha, zniszczyły przemyski powiat doszczętnie niemal. Chłopom i robotnikom grozi śmierć głodowa, a zima i przednowek będą żniwem dla tyfusu głodowego. W każdym powiecie zawiązano komitety ratunkowe i zapomogowe, tylko u nas cicho. Namiestnictwo na żądanie starostw wypłaciło kilku powiatom 113.600 koron zapomogi — przemyskiemu powiatowi ani centa. — Jakby dla ironii ogłoszono, że, aby przyjść chłopom z pomocą, postarano się, by na dni 14 dostarczyli 120 podwód dla wojska — to ma zastąpić tysiączne szkody.

Przegląd polityczny.

= **Wojna w Chinach.** Dziesięć lat ongi oblegali Grecy azyatycką Troję, wśród wodzów greckich wrzała niezgoda i zawiść wzajemna — tak w swych pieśniach owe boje przedstawił ślepy Homer, wieszcz grecki. Akcya wojenna mocarstw, idących na Pekin, paraliżowaną jest przez nieufność i brak łączności — obwieszczają dziś biura telegraficzne, charakteryzując obecną walkę odłamu Europy z odłamem Azyi. Istotnie, Chiny stały się widownią niesnask i intryg „koncertujących“ państw. Rosya nie chcąc wśród szarej masowej akcyi zatonąć, gdyż pragnie imponować azyatyckiemu światu, z którym jej interesy związane są tysiącem nici, wyodrębnia się coraz bardziej, do czego wspaniałego pretekstu dostarcza powstanie w Mandżuryi na jej pograniczu Amurskiem. Tu, nie oglądając się na sprzymierzeńców, Rosya pchnąć może znaczne siły bojowe i ma ręce zupełnie wolne. Idąc za przykładem Rosyi, która na północy stwarza sobie własną arenę, współzawodnicząca z nią na gruncie azyatyckim Anglia szuka wyłącznego dla siebie punktu oparcia w okolicach Szanghaju i wogóle w dolinie rzeki Jang-tse, a jak twierdzą źródła rosyjskie konszachtuje nawet z odnośnymi wicekrólami. Co się tyczy Stanów Zjednoczonych, to zobojętniały one znacznie dla sprawy chińskiej: z jednej strony składa się na to okoliczność, że po wysłaniu części wojsk z Filipin powstańcy rozpoczęli tam energiczniejszą walkę, z drugiej zaś Mac Kinley dziś pragnie pokoju, gdyż zbliżają się wybory na prezydenta i przeciwnicy starają się wyzyskać na jego niekorzyść politykę wojen, którą zainaugurował. W chwili takiego zawikłania na gruncie chińskim naczelną buławę nad wojskami sprzymierzonemi otrzymuje starzec Waldersee — generał niemiecki. Zadanie czeka go trudne, prócz Chińczyków bowiem zwalczać będzie musiał dla przyspieszenia akcyi decentralistyczne dążenia współwojujących państw. Pierwsze zadanie jest niełatwe, drugie wchodzi po części w zakres niemożebności.

Z ŻYCIA LIEBKNECHTA.

Liebknecht o sobie.

Podczas wielkiego procesu o zdradę stanu, wytoczonego Liebknechtowi w r. 1872, przesłała policya w Giesen lipskiemu trybunałowi sfabrykowany przez siebie opis życia Liebknechta, w którym to dokumencie wielki rewolucyonista przedstawionym został jako awanturnik, czyhający na spokój i mienie obywateli.

By fantastyczne kłamstwa, wylęgłe w mózgach pruskich policyantów, sprostować i dać przysięgłym prawdziwy obraz swej działalności i związanego z nią ruchu wolnościowego w Europie, opowiedział Liebknecht pokrótce dzieje swego tułaczego życia — w następujący sposób:

Pochodząc z rodziny urzędniczej, byłem do urzędniczej również przeznaczony karyery. Poznawszy jednak już w gimnazyum pisma Saint-Simona, które otworzyły przedemną nowy świat myśli i ideałów, postanowiłem poświęcić się wyłącznie nauce, by obowiązkom swym w państwie i społeczeństwie jak najgodniej odpowiedzieć, czego, jako państwowy urzędnik, uczynić nie byłbym w stanie. W 17 roku życia wstąpiłem na uniwersytet, zdawszy gimnazyalną maturę z odznaczeniem. Zaznaczam to w tym tylko celu, by napiętnować przewrotność policyi gieseńskiej, która w swym opisie chciała mnie przedstawić, jako wykolejone indywiduum. Jak już zaznaczyłem, studyowałem bardzo wiele i wkrótce stanowczo porzuciłem myśl wstąpienia do służby państwowej, gdyż to nie zgadzało się z mojemi przekonaniami. Jakiś czas nosiłem się jeszcze z myślą objęcia posady docenta uniwersyteckiego, by jako nauczyciel poświęcić się pracy nad młodzieżą, lecz przekonawszy się, że w państwie policyjnem i to nawet jest niemożliwem, postanowiłem w r. 1847 wyjechać do Ameryki.

W drodze do Hamburga zaznajomiłem się jednak z pewnym nauczycielem szwajcarskim, który namówił mnie do przesiedlenia się do Szwajcaryi, co też w istocie uczyniłem, postanawiając poświęcić się tam zawodowi adwokackiemu. Mieszkając w Zürichu, śledziłem z wielkiem zainteresowaniem szwajcarską wojnę związkową, która wówczas właśnie się toczyła i odwiedzałem ciągle tamtejszy związek robotników niemieckich w tym tylko jednak celu, by z położeniem i żądaniami robotników z ich własnych ust się zaznajomić.

W r. 1848 rozeszła się wieść o rewolucyi w Paryżu. Moje najdroższe marzenia się spełniły, gdyż nie wątpiłem w zwycięstwo sprawy ludowej. Opuściłem też zaraz Szwajcaryę, by osobiście wziąć udział w walce o wolność, lecz zanim dojechałem do Paryża, walka już była skończoną; nadzieje moje jednak mię nie zawiodły — monarchia francuska runęła.

Znanym powszechnie jest wpływ rewolucyi lutowej i na Niemcy. Nie wątpiłem ani na chwilę, że możliwem jest urzeczywistnić myśl republiki niemieckiej i przyłączyłem się do rewolucyjnej wyprawy, którą zorganizował Herwegh. Wkrótce jednak — wskutek wielkiego znużenia — rozchorowałem się w Paryżu, a gdy przyszedłem do siebie, oddział Herwegha był już rozbitym. Powróciłem tedy napowrót do Szwajcaryi, do swych dawnych studyów i zamiarów. I znowu nie na długo.

W połowie września rozwinął Struve sztandar republiki i na jego wezwanie przekroczyłem z kilkunastu towarzyszami Ren; w trzech dniach zorganizowaliśmy dosyć silny oddział ochotników, który miał się połączyć z głównym korpusem w kraju. Jednakowoż zamiast spodziewanej pomocy otrzymałem wiadomość, że Struve pobity i pojmany. To mnie nie zastraszyło. Postanowiłem na własną rękę przedrzeć się do kraju, lecz zostałem przez przeważające siły zgnieciony i wzięty do niewoli. Po 9-miesięcznem śledczem więzieniu, przyszło w r. 1849 do procesu we Fryburgu, który — dzięki wybuchłej właśnie rewolucyi wojskowej — zakończył się tem, że prokurator, wbrew memu protestowi, odstąpił od oskarżenia.

W walce o konstytucyę brałem udział, jako dziennikarz i jako żołnierz. — Walczyliśmy o wolne zjednoczone Niemcy, a armia pruska, dowodzona przez dzisiejszego cesarza Wilhelma I, zgniotła ten ruch wolnościowy, i przywróciła dawną niewolę i dawny rozstrój. Uszedłem przed prześladowaniem znowu do Szwajcaryi, osiedlając się w Genewie, skąd pracowałem nad zorganizowaniem niemieckich robotników. W sprawie tej zwołano kongres do Murten, lecz Rada związkowa, pod presyą rządów aresztowała wszystkich delegatów, jako podejrzanych o zamiar napadu na ks. Badeńskie. Było to w lutym r. 1850. Dwa miesiące śledztwa wykazały w zupełności nonsens imputowanych nam z rozmysłem przez policyę zamiarów. Mimo to zostałem przez Radę związkową oddanym w ręce władz francuskich, które odesłały mnie szupasem do Londynu. Tutaj zostałem członkiem międzynarodowego Związku komunistów. Doniesienie policyi gieseńskiej, że wcześniej do niego należałem, jest nieprawdą. Jedynym członkiem Związku którego przedtem znałem, był Engels; Marksa poznałem dopiero w Londynie.

Związek komunistów nie był żadnem stowarzyszeniem konspiratorskiem lecz agitacyjnem; tajnym zaś musiał być dlatego, ponieważ wówczas w Niemczech prawo stowarzyszania się i zgromadzania zupełnie było przez rząd zdeptanem.

Z „Manifestu komunistycznego“ wynika jasno, że stowarzyszenie to było wprawdzie rewolucyjnem, ponieważ dążyło do gruntownej zmiany społecznych i politycznych stosunków, że jednak pojmując rewolucyą, jako proces wyłącznie organiczny, było obcem, a nawet wprost wrogiem wywoływaniu rewolucyj sztucznych, a to dlatego, ponieważ dla rozwoju społecznego istnieją pewne niezmienne prawa, przeciw którym tylko głupiec walczyć się odważy.

Po wypełnieniu swych zadań, stowarzyszenie komunistów rozwiązało się. Coraz bardziej rozwijające się polityczne życie w Niemczech, uczyniły tajną propagandę zbyteczną.

W Londynie żyłem 13 lat, zajęty studyami a jeszcze bardziej walką o swój byt. W połowie roku 1862 zostałem przez Augusta Brasa, czerwonego republikanina z r. 1848, zaproszony do redakcyi, założonej przez niego w Berlinie „Nord-deutsche Allgemeine Zeitung,“ gdyż powrót do Niemiec umożliwiła mi amnestya. Zwalczanie bonapartyzmu (tj. monarchizmu) na zewnątrz a burżuazyjnego liberalizmu na wewnątrz w myśl zasad demokratycznych i republikańskich, stanowiło program pisma, na podstawie którego ofiarowane miejsce przyjąłem. W parę miesięcy później przyszedł Bismarck do steru rządów — i ja zaraz zauważyłem, że nastąpiła pewna zmiana w stanowisku pisma do rządu. Gdy podejrzenia moje stawały się coraz bardziej uzasadnionemi, wystąpiłem z redakcyi tego pisma, pozbawiając się przez to jedynego sposobu utrzymania. Usiłowania, by mnie dla rządu pozyskać, często były ponawiane i mogę całkiem pozytywnie twierdzić, że agenci Bismarka chcieli mnie kupić.

Rządowi pruskiemu rozchodziło sią o to, by liberalną wówczas burżuazyę zgnieść przez szlachtę z jednej a przez proletaryat z drugiej strony, gdyby ona nie chciała nagiąć się do woli rządu, dlatego to i mnie i moim towarzyszom ofiarowywano łamy wspomnianej gazety dla pisywania skrajnie socyalistycznych artykułów przeciw burżuazyi. Poznałem się na tej grze i z pogardą odepchnąłem usiłowania agentów Bismarcka. Gdybym tego był nie uczynił, gdybym był posiadał dość podłości, by swe zasady poświęcić swej osobistej korzyści, to byłbym dzisiaj na świetnem stanowisku, zamiast siedzieć tu na ławie oskarżonych, dokąd zaprowadzili mię ci sami, którzy niedawno starali się o moje względy!

Naturalnie posypały się zaraz na mnie policyjne szykany, w celu zgnębienia mię.

W r. 1863 rozpoczął Lasalle swoją agitacyę: i ja po pewnym czasie zostałem członkiem założonego przez niego „Powszechnego związku robotników niemieckich“. Gdy po śmierci Lasalla „Związek“ dostał się w ręce nieodpowiednie, które mogły go były na bezdroża sprowadzić, porzuciłem swe dotychczasowe rezerwowane stanowisko i począłem otwarcie zwalczać tzw. „socyalizm rządowy“, mający na celu wypaczyć prawdziwy ruch robotniczy i wyzyskać go dla celów rządu. Wykazywałem wówczać, że obiecywane przez rząd prawo wyborcze bez równoczesnej wolności zgromadzeń i stowarzyszeń nie jest niczem innem, jak reakcyjną fintą i że owa „pomoc państwowa“ tylko w tym celu przez junkrów obiecywaną jest robotnikom, by ich przekupić i uczynić narzędziem reakcyi.

Wiedziałem co mię za to spotka. Policyjne szykany posypały się na mnie jedna za drugą, w końcu zaś w r. 1865 zostałem z Berlina i z Prus wydalony, i przesiedliłem się do Lipska, gdzie po r 1866 otrzymałem kierownictwo wychodzącej tutaj „Mitteldeutsche Volkszeitung“.

Po niespełna czterech tygodniach pismo to zostało zgniecionem przez władze wojskowe. W połowie września wyjechałem do Berlina, w sprawach familijnych. Stosunki wówczas zupełnie się zmieniły. Wskutek rewolucyi u góry nastała pewna wolność w państwie, prawo wyborcze było już prawie ogłoszone, dla przestępców politycznych wydawano amnestye, sądziłem więc, że i ja mogę swobodnie przebywać w Berlinie, lecz zawiodłem się. Aresztowano mię w nocy, gdym wracał ze stowarzyszenia drukarzy, oskarżono o niedozwolony powrót i po 3-tygodniowem śledztwie zasądzono na 3 miesiące więzienia. Od tego niesłychanego wyroku apelowałem nie do władzy lecz do opinii publicznej w prasie i z trybuny sejmu północno-niemieckiego.

* * *

Ostatni proces Liebknechta.

Przy otwarciu kongresu niemieckiej socyalnej demokracyi w Wrocławiu, dnia 6 października 1895, miał Liebknecht mowę powitalną, w której przedstawił ogólnie ówczesne stosunki polityczne Niemiec. Był to czas najdzikszych prześladowań, niezliczonych procesów o obrazę majestatu, czas reakcyi, przypominającej osławione rządy „boskich“ cezarów Rzymu. Po nędznym upadku tzw. „ustawy przewrotowej“ usiłowano jubileusz francusko-pruskiej wojny wyzyskać w celu zwalczania socyalnej demokracyi.

Sam cesarz Wilhelm, niefortunny potomek Attylli, stanął na czele kampanii przeciw partyi robotniczej, i nie zawahał się rzucić robotnikom, najliczniejszej i najpożyteczniejszej klasie obywateli swego państwa, w oczy obelżywej nazwy „beznarodowej bandy“.

Przeciw tym reakcyjnym zapędom junkrów pruskich zwrócił się Liebknecht w przemówieniu z płomiennem oskarżeniem: Pod osłoną najwyższej potęgi państwowej obraża się socyalną-demokracyę i rzuca się jej w oczy rękawicę do walki na śmierć i życie. Zaprawdę, co do obelg przeciw naszej partyi skierowanych, to stoimy tak wysoko, że żadne błoto nas nie dosięgnie, z jakiejkolwiekby strony je rzucono.“

Wskutek denuncyacyi „Gazety śląskiej“ wytoczono za te słowa Liebknechtowi proces o obrazę majestatu, w którym zasądzono go, wówczas już 72 letniego starca, na 4 miesiące więzienia. Ale ów bezsilny wybryk pruskiej sprawiedliwości klasowej, nie złamał zapału sędziwego bojownika wolności; w więzieniu napisał on jeszcze broszurę „W rocznicę marcowej rewolucyi“.

* * *

Liebknecht, jako redaktor.

Na kongresie w Halli, w r. 1890, uznano za oficyalny i centralny organ niemieckiej partyi, wychodzący w Berlinie „Berliner Volksblatt“, który od stycznia r. 1891 nosi nazwę „Vorwarts“ — a Liebknechta mianowano naczelnym redaktorem pisma. Był to dowód najwyższego uznania i zaufania, jakiem Liebknecht cieszył się w swem stronnictwie. Nikt inny nie był stosowniejszym do objęcia tego, pełnego odpowiedzialności i obowiązków, miejsca, jak człowiek, który z przymiotami znakomitego pisarza, łączył i doświadczenie wytrawnego polityka i głębokie wykształcenie. Pokładane w sobie zaufanie, Liebknecht w zupełności usprawiedliwił; za jego pracę dziennikarską spotykały go ze wszech stron pochwały i wdzięczne uznanie.

Na zawsze pozostaną w naszej pamięci płomienne artykuły, w których Liebknecht w każdej ważniejszej chwili przemawiał do robotników niemieckich, jego słowo pisane działało tak dobrze, jak mowa.

Przy wyborach do parlamentu w r. 1890 został Liebknecht w szóstym okręgu Berlina wybrany posłem przygniatającą większością głosów i aż do śmierci był zastępcą swego okręgu, zyskując przy każdym nowym wyborze dla siebie i dla partyi coraz szersze koła zwolenników.

* * *

Liebknecht, jako robotnik.

Liebknecht był robotnikiem o niesłychanej wytrwałości. Jako pisarz był on zupełnie niezależnym, od tego co się nazywa „nastrojem“. Pisał zawsze, nietylko po niemiecku, ale i po francusku i angielsku.

Od połowy lat sześćdziesiątych był on redaktorem każdego centralnego organu partyi. Praca redakcyjna nie wyczerpywała jednak całej jego działalności; pisywał nie tylko do pism niemieckich, lecz był również korespondentem pism francuskich i angielskich. Przytem był ustawicznie zajęty opracowywaniem swych broszur, które w niezliczonych nakładach się ukazywały. Aż do ostatnich chwil swego życia przepędzał zawsze najmniej połowę każdego roku na agitacyi, a związana z nią praca i wytężenie, nie przeszkadzały mu wcale w jego pracy dziennikarskiej, ani go nie nużyły, owszem — raczej dodawały mu sił i ochoty do życia. Nawet w pociągu kolejowym nie spoczywał bezczynnie, lecz pisał notatki, artykuły i korespondencye.

Liebknecht posiadał zadziwiający spryt i przytomność umysłu. Warto go było widzieć na kongresach! Zwykle siadał sobie w kącie za prezydyum i zdawał się być zupełnie pogrążonym w swych Korespondencyach i notatkach. W tem rozlegało się: „Liebknecht ma głos“ i „stary“ — jak go powszechnie nazywano — bez namysłu wchodził w tok dyskusyi, jak gdyby jej przebieg z najbardziej natężoną śledził uwagą.

Był on też duszą kongresów międzynarodowych, nietylko jako tłumacz, ale jako kierownik i prezydent, gdyż nikt lepiej od niego nie potrafił spełnić tego zadania.

* * *

Ta jego niezłomna energia, wiecznie świeża wśród największych walk i burz, ta tytaniczna praca, zdobyły dla niemieckiej socyalnej-demokracyi miano pierwszorzędnego stronnictwa politycznego a dla

niego, dla Liebknechta, szacunek nawet u wrogów.

Ten krótki szkic życia wielkiego rewolucyonisty zakończymy — zdaje się nam — najgodniej, gdy przytoczymy słowa, wypowiedziane o zmarłym przez jedno z najbardziej przeciwnych mu pism: „Jeżeli Lessing powiedział, że najpiękniejszą rzeczą jest walka o prawdę, to nad grobem tego wielkiego wodza, którego praca budziła duchy z uśpienia, nie tylko przyjaciel ale i wróg powinien znaleść słowa uznania“.

Kartki korespondencyjne z portretem Liebknechta wyszły już z druku i są do nabycia w administracyi „Naprzodu“, w cenie po 3 ct. za sztukę.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 12 sierpnia 1687. Bitwa pod Mohaczem z Turkami. — 1804. Śmierć Immanuela Kanta, sławnego filozofa. — 1805. Narodziny Rotbertusa. — 1813. Austrya wypowiada Francyi wojnę.

Pogrzeb Liebknechta odbędzie się dziś, w niedzielę, o godzinie $12^1/_2$ w południe. Pochód wyruszy z Charlottenburgu. Na czele pochodu, przed trumną, pójdą robotnicy VI okręgu wyborczego w Berlinie, którym zmarły posłował. Tuż za trumną pójdzie familia, dalej zaś: 1) Zarząd partyjny, posłowie do parlamentu i sejmów. 2) Redakcya i administracya „Vorwärtsu“. 3) Radcy miejscy. 4) Mężowie zaufania, komisya zawodowa. 5) Zamiejscowi delegaci. 6) Muzyka. 7) Robotnicy V i IV okręgu tudzież z Charlottenburgu. 8) Muzyka. 9) Robotnicy z I, II, III okręgu i z Nieder Barnim. 10) Muzyka. 11) Organizacye zawodowe.

Polska partya socyalno-demokratyczna Galicyi i Śląska wysłała na pogrzeb Liebknechta tow. posła Ignacego Daszyńskiego.

W sprawie wodociągów ogłasza magistrat krakowski: „Budowa wodociągu miejskiego będzie ukończona w ostatnich dniach września b. r., poczem wodociąg zaraz do użytku publicznego oddany zostanie.

Aby więc mieszkańcy miasta już od pierwszej chwili mogli korzystać z wodociągu, tak bardzo dla poprawy stosunków zdrowotnych naszego miasta potrzebnego, koniecznem jest jak najrychlejsze wykonanie urządzeń wodociągowych wewnątrz realności prywatnych. Zwraca się przeto uwagę P. T. właścicieli realności, że miesiąc sierpień i wrzesień są najodpowiedniejszą porą do wykonania tych urządzeń wewnątrz domów, jakoteż, że szybkie wprowadzenie wodociągu do wnętrza realności leży w interesie P. T. właścicieli realności, albowiem z chwilą oddania wodociągu do użytku publicznego rozpoczyna się, wedle ustawy krajowej z dnia 12 sierpnia 1899 r. L. 94 Dz. u. kr., obowiązek opłacania podatku wodociągowego, bez względu na to, czy realność połączona z wodociągiem, czy nie. Roboty celem doprowadzenia wody z rury wodociągowej, w ulicy położonej, do granicy realności wykonywać będzie zarząd wodociągu miejskiego na koszt gminnego funduszu wodociągowego. Wykonanie zaś i koszt wewnętrznych urządzeń wodociągowych w domach, począwszy od granicy realności, należy wyłącznie do P. T. właścicieli realności.

Urządzenia te mogą, w myśl regulaminu wodociągowego przez Radę miasta uchwalonego, wykonywać tylko koncesyonowani przedsiębiorcy.“

„Głos Narodu“ uśmiercił Wilhelma. Wiedeń czy też Kraków pozazdrościł palmy plotkarstwa różnym Szanghajom i Kantonom chińskim. Jakiś żartowniś puścił na wyschłe grządki ogórkowe kaczkę, że z Bożej łaski cesarz Wilhelm.... zamilkł na wieki, naturalnie wskutek zamachu anarchistycznego! Dla pierwszego lepszego szmoka dziennikarskiego (zob. sylwetkę tego typu w zeszłym numerze), była to gratka nielada. Nie mogło z tego nie skorzystać gniazdo szmoków z ulicy Garbarskiej. „Clown Narodu“ pojął w lot, że z plotki da się wytrząść trochę niklu i miedzi do jego błazeńskiej czapki w postaci zwiększonej rozprzedaży numerów pojedynczych. Szmok zasiadł i zaczął tworzyć telegramy. Wypocił ich ze siebie sztuk 7. Część odbito zwykłym, część kamiennym drukiem — dla sensacyi! Niejeden naiwny czytelnik, pochłaniając te produkty fantazyi pismaczej, wyobrażał sobie, jak to zziajani roznosiciele depesz we drzwiach redakcyjnych się tłoczą, tymczasem rzecz cała odbywała się łatwiej, prościej... na własnym drucie. Szmok, pochylony nad swym stolikiem, był i telegrafistą, nadającym depeszę i biurem odbierającem i roznosicielem i adresatem — tem wszystkiem w jednej osobie.

Wypadek z bronią. Z Janowa donoszą do tutejszych dzienników: Dnia 6 b. m. p. H. Lercel, nauczyciel ludowy z Ottenhausen, powiatu grodeckiego, przybył do Janowa koło Lwowa, celem pobrania swej płacy miesięcznej. Przywiózł ze sobą strzelbę nabitą, którą w domu zajezdnym oddał synowi szynkarza Stamera, Jakóbowi, z poleceniem, ażeby ją przechował. Nie powiedział mu jednak, iż strzelba jest nabita. Jakób udał się do kuchni, gdzie siedziało dwoje dzieci dorosłych Blime Hoch i Ryfka Neuberg, do których w tonie żartobliwym powiedział: „Spróbuję do was strzelić“, poczem pociągnął za cyngiel. Strzelba wypaliła, i cały nabój wpakowany został Blimie Hoch w rękę poniżej ramienia. Nieszczęśliwą dziewczynę po zaopatrzeniu przez lekarza miejscowego odwieziono do szpitala we Lwowie.

Mieszkania stróżów. Litanię naszą prowadzimy bez końca. Przy ulicy Grodzkiej l. 9 jest izdebka stróża, szerokości 1 m. i 30 ctm., a długości 3 m. Okno wygląda tak, jak w więzieniu św. Michała. Mieszkanie to podobne jest raczej do stajenki albo więzienia dla anarchistów, którzy skazani są na powolną śmierć. Wilgoć tam tak straszna, że wszystko pleśnieje i rozkłada się. W mieszkaniu takiem rodzą się i żyją przyszłe pokolenia!

A co słychać z rewizyą mieszkań stróżów, którą miał magistrat przeprowadzić?

Nowe rewolwery (model 98) otrzymała piechota austryacka. Jeszcze w roku zeszłym dla próby uzbrojono piechotę tymi rewolwerami i pistoletami repetierowymi systemu Rotha, przyczem próba skończyła się zwycięstwem rewolwerów, gdyż pistolety okazały się zbyt skomplikowanymi. Nowe rewolwery są lżejsze od dawnych z roku 1870 i podczas gdy tamte były 6-strzałowe, te są 8-strzałowe. Kule o 8 mm. średnicy mają rdzeń ołowiany, pokryty płaszczem stalowym, przyczem naboje urządzone są tak, że mogą być używane do karabinów, które są tego samego kalibru.

Polityka a woń rasowa. Chińczycy utrzymują, że obce djabły, Europejczycy wydają dla nich nieprzyjemną woń. Pewien chiński uczony opowiada, że woń ta jest dlań tak nieprzyjemną i działa tak silnie, że nie może wysiedzieć w tym samym pokoju, w którym był przed chwilą Europejczyk. Woń ta dostaje się nawet do sukień tak, kiedy spotka się z kim innym, ten go zaraz zapytuje „pewnie byłeś u cudzoziemca, bo śmierdzisz“. Nawzajem śmierdzi Chińczyk Europejczykowi. Chińczycy dlatego stanowczo oświadczają, że z powodu tej woni nie mogą nigdy wejść z Europejczykami w bliższą zażyłość.

Biednemu wieje zawsze wiatr w oczy. Zwrotniczy Ludwik Boratyński przeniesiony został w tym roku z Sanoka do Zatora. Przeniesienie to było dla stosunków Boratyńskiego ciężką krzywdą. Ma on bowiem córkę, która w Sanoku ukończyła 6 klas, i ma zamiar dalej się kształcić, a tymczasem w Zatorze jest tylko 5 klas mięszanych. Nie mając funduszów na posłanie jej do większego miasta, wpadł na myśl zwrócenia się do związku jubileuszowego kolejarzy, którego jest członkiem, z prośbą o zapomogę, lub przyjęcie córki do zakładu. Prośbę tę oddał on p. Wójtowiczowi, naczelnikowi stacyi. Naczelnik prośbę przyjął, zauważył jednak, że podanie należy wnieść najdalej do 10 sierpnia, bo taki warunek jest w odezwie Związku jubileuszowego. Boratyński o tym warunku nie wiedział, bo pp. naczelnicy wszelkie tego rodzaju zgłoszenia najspokojniej chowają do biurka i tym razem nikt nie wiedział, że odezwa ta wyszła jeszcze 22 lipca. Ponieważ do podania brakowało metryki, posłał Boratyński należytość do Rabki, gdzie córka jego urodziła się, z prośbą o pospieszne przysłanie jej. Gdy metryka nie przychodziła chciał Boratyński pojechać do Rabki i prosił naczelnika, aby mu dał 24-godzinny urlop. Naczelnik odmówił, mimo, że wiedział, jak Boratyńskiemu na tej sprawie zależy. Napisał więc on tylko kartkę do księdza, w której prosi o przyspieszenie wysyłki, inaczej zwłoka ta będzie miała dla niego, t. j. Boratyńskiego, smutne następstwa. Na to otrzymuje on następującą odpowiedź:

„Wielmożny Panie! O taksie Józefińskiej tak pan dobrze wie, a o tem, że sobie sam każdy stempel na metryki przynosi i że ja nie jestem sługą do posyłania po stemple, o tem pan nie wiesz. Do załatwienia urzędowych i takich spraw, jak pańska mam 14 dni przeznaczonych, a złe następstwa zachowaj pan dla siebie. X. I. Z. Przekaz zwracam“.

Tak się skończyły zabiegi Boratyńskiego o stypendyum dla córki. Naczelnik stacyi ani kilkunastugodzinnym urlopem pomódz nie chce biednemu kolejarzowi, a ksiądz obrażony naleganiem do pospiechu, zwraca pieniądze z cyniczną odpowiedzią.

Czy psom profesora uniwersytetu wolno ludzi kąsać? Oczywiście, że nie. Gdy więc doniesiono, że psy znanego profesora prawa kościelnego dra Ulanowskiego w Krakowie rzuciły się na przechodzącego spokojnie ulicą Garncarską biednego studenta gimnazyalnego i potargały na nim mundurek, tudzież spowodowały pięciodniowe upośledzenie zdrowia i około dwudniową niezdolność do pracy, prokuratorya oskarżyła profesora o przekroczenie z § 391 kod. k. Sąd powiatowy karny w Krakowie zasądził na mocy ustawy profesora na 20 koron grzywny, kilkanaście złr. odszkodowania i skonstatował w wyroku, że psy wprawdzie nie pokąsały chłopca, lecz rzuciły się nań i obaliły go na ziemię, przyczem chłopak ciężko zranił sobie kolano. Atoli sąd krajowy jako apelacyjny mimo wniosku prokuratoryi uwolnił prof. Ulanowskiego od kary i od oskarżenia z motywów, że profesor do winy się nie przyznał, że rozprawa nie wykazała, by profesorowi była znaną złośliwość psów, ani nawet nie stwierdzono, by dr. Ulanowski był właścicielem tych psów. Ojciec studenta, ubogi lokaj, musiał więc ostatecznie swoim kosztem wynagrodzić lekarza i sprawić synowi obligatoryjny mundurek.

Stróżka, która obroniła studenta od psów i najlepiej mogła stwierdzić, czyje psy nań się rzuciły, wcale przy rozprawie słuchaną nie była, jak również nie uwzględniono wniosku sprowadzenia psów profesora Ulanowskiego do sądu, celem rozpoznania identyczności.

Sądzimy, że obowiązkiem prokuratoryi jest sprawy tej nie zaniechać, lecz dojść teraz, czyje psy wypadły z domu zajętego przez p. prof. Ulanowskiego i ewentualnie sprawę wznowić. Należałoby stróżkę przesłuchać i psy profesora świadkom okazać.

Ile kosztuje wystawa paryska? Koszta olbrzymiej światowej wystawy w Paryżu dadzą się w przybliżeniu następująco zestawić: Z pojedyńczych udziałów zebrano 69 milionów, państwo i miasto Paryż dodało do tego 40 milionów. Pojedyńcze ministerstwa i instytucye państwowe jak niemniej miasto Paryż, które równocześnie są wystawcami, zapłaciły za inne wydatki spowodowane wystawą 20 milionów. Razem więc dotychczas mamy 129 milionów. Zagraniczne państwa wyłożyły bardzo różnorodne koszta od 100.000 fr. począwszy, a skończywszy na 7 do 8 milionach. Razem jednakowoż wyniosły koszta zagranicy 80 milionów, czyli razem 200 milionów. Na każdego z 56.000 wystawców przypada przeciętnie 4.000 franków, co czyni razem najmniej 224 milionów, a wcalebyśmy nie przesadzili podając tę liczbę na 250 milionów. Z poprzedniemi wydatkami mamy już 450 milionów. Wartość wystawionych przedmiotów będzie najtrudniejszą do obliczenia, i również najpowierzchowniejszą. Pewien paryski szlifierz drogich kamieni, sam wystawił kosztowności za 2 miliony; pewien handlarz drogich kamieni również takiej wartości brylantów i dyamentów. Samych takich ozdób ze złota, srebra, brylantów posiada Paryż najmniej za 50 milionów fr. Handel porcelany z Berlina między innemi posiada na składzie 3 wazy, każda po 10.000 fr. wartości. Pojedyńczych przedsiębiorców, których rzeczy przedstawiają wartość 10.000 do 100.000 fr. są tysiące. W pewnym oddziale angielskich kolonii znajduje się olbrzymia szafa wystawowa, której samo ustawienie kosztowało 750.000 fr. Dzieła sztuki w Grand Palais i Petit Palais szacowane są na dziesiątki milionów, nie licząc zegara Falconneta, za który pewien Anglik ofiarował już 1,250.000 franków. To też nie będzie przesadą, jeżeli wartość wszystkich przedmiotów podamy na 600 milionów. Dodawszy tę cyfrę do poprzednich, wkraczamy już w miliardy, razem bowiem mamy już 1.050 milionów, a jeszcze nie dobiegamy do końca. Jeszcze przed kilku miesiącami wielkie przedsiębiorstwa teatralne i t. p. wypuściły akcyj za 53 milionów, a ileż jeszcze posiada wystawa drobnych przedsiębiorstw, które razem również dadzą poważną sumę. Kolej elektryczna, która łączy Esplanade, ulicę Narodów i Pole Marsowe obraca 4 milionami, takąż sumę wydało przedsiębiorstwo olbrzymiej karuzeli jeszcze przed 2 laty. Poza wystawą nadto, znajdują się setki najrozmaitszych panoram, teatrzyków, cyrków, które tylko z powodu wystawy się rozgościły. Kawiarń zaś i restauracyj jest na samej wystawie 500. Policzywszy wartość każdej na 100.000 fr. otrzymamy sumę 50 milionów. Dodawszy do tego małe kioski i bufety, które za wydzierżawienie dobrego miejsca zapłaciły najmniej po 35.000, a na urządzenie wydały od 8000 do 35.000 fr. otrzymamy cyfrę razem z poprzednimi 1.200 milionów. Aby nie pominąć niczego, musimy wliczyć również budki rozmaitych przekupniów, coś około 2000, 250 kiosków z rozprzedażą gazet i książek, nakoniec malutkie przedsiębiorstwa kołowych stołków. Wystawienie każdej takiej budki kosztowało razem z placem, co najmniej 5 do 6.000 fr. Prócz tego ma zarząd wystawy do odebrania 12 do 15 milionów za wydzierżawioną pod teatry i restauracye ziemię. Nie miniemy się więc z rzeczywistością, obliczając całą wartość wystawy na 1200 milionów franków.

Wysłannicy tureccy na górze Athos. Pod tytułem „Rzeczpospolita mnisza“ poruszaliśmy w „Naprzodzie“ sprawę klasztorów prawosławnych na górze Athos i tych pogłosek, które się wiążą tam z monastemi rosyjskimi; obecnie za „Gazetą Kolońską“ podajemy kilka szczegółów, dotyczących niedawnej uroczystości położenia kamienia węgielnego pod nowy klasztor rosyjski. Jak zaznacza korespondent ateński niemieckiego dziennika, Rosyanie starali się jak najbardziej uświetnić tę uroczystość — zjazd ich był bardzo liczny. Skorzystał z tego rząd turecki i wysłał na „świętą górę“ dwóch swoich przedstawicieli w osobach Sefik-beja i Tsakakisa. Dla Rosyan niepodobieństwem było odkłaniać Portę od podobnej oznaki życzliwości. Oczywiście, wysłannicy sułtańscy, z których pierwszy był oficerem sztabowym drugi zaś, Greczyn poturczony, wykazał swe zdolności, jako ajent turecki, podczas zaburzeń na wyspie Krecie, mieli polecone nietylko spełniać „życzliwość“, lecz także „służbę wywiadowczą“, czyli, mówiąc językiem mniej dyplomatycznym wysłani zostali na przeszpiegi. Nie udało im się spenetrować, czy istotnie pobożni ojcowie rosyjscy dla rozpamiętywań, iż z prochu powstali i w proch się obrócą nagromadzają... beczki z prochem itp. ładunki amunicyi w podziemiach klasztornych, natomiast stwierdzić mieli, iż pośród mnichów znajduje się spora garść wysłużonych oficerów rosyjskich.

Przy okazyi Sefik-bej nie omieszkał „na pamiątkę swego pobytu“ wyrysować szczegółową mapę tej twierdzy wieloklasztornej, by ją złożyć w sztabie tureckim Obaj delegaci przekonali się również o nieprzyjaznych stosunkach, panujących pomiędzy greckimi i rosyjskimi mnichami.

Rzeczpospolita mnisza, oczywiście, nie mogłaby się obejść bez monachomachii. Grecy niezadowoleni są z tego, iż wpuszczeni tu oddawna Rosyanie coraz więcej zdobywają terenu, coraz nowe budują klasztory. Osiedlenie się na górze Athos byłego patryarchy greckiego Joachima II, znanego ze swego moskalofilstwa, bynajmniej nie wpłynęło na złagodzenie obopólnych zawiści. Dało się to uczuć i podczas uroczystości: dla delegatów klasztorów greckich nie znaleźli ich rosyjscy bracia po „riasie“ ani pomieszczenia w swych klasztorach, ani też miejsca za stołem bankietowym, gdy tymczasem bułgarscy i serbscy mnisi przyjmowani byli bardzo gościnnie. Grecy musieli połknąć jeszcze jedną pigułkę: podczas uczty admirał rosyjski Byriłów wniósł toast na cześć eks-patryarchy Joachima. Rząd turecki musi być zadowolony, iż raz przecie udało mu się zedrzeć część zasłony ze „świętej góry“, która w zwykłych warunkach w myśl starych przywilejów jest niedostępną dla stopy niechrześcianina.

Jak rosną bogactwa kapitalistów. Majątek Rotszylda liczą obecnie na 10 miliardów, czyli 10.000 milionów koron. Z tego posiadają francuscy Rotszyldowie miliard. W r. 1875 nie miał jeszcze Rotszyld ani połowy tego, co obecnie, w 25 więc latach majątek jego powiększył się w dwójnasób. Z zestawienia rachunków wynika, że w r. 1965 z samych procentów i procentów od procentów majątek ten wzrośnie do 300 miliardów koron. Wtedy z samych procentów bogactw Rotszylda mogłoby zasobnie żyć 37 milionów ludzi, czyli cała prawie ludność Francyi.

W r. 1800 dziadek Rotszylda nie miał jeszcze nic, prócz pary znoszonych spodni i dziurawych butów, w których przyszedł do frankfurtskiego Ghetta. „Oszczędnością“ doszedł dziś do takiej fortuny. Niech to będzie przykładem dla innych.

Ruch wyborczy. „Czas“ donosi: „Onegdaj odbyło się w Podwołoczyskach zgromadzenie poufne wyborców zwołane przez burmistrza dra Dawida. Zaproszeni uchwalili popierać kandydaturę hr. Mieczysława Pinińskiego, na posła do Sejmu z kuryi gmin wiejskich powiatu skałackiego“.

Ciekawe by było dowiedzieć się, co też to byli za wyborcy? Starosta, żandarmi i parę „macherów“?

Z teatru letniego. Dziś w niedzielę 12 b. m. wznowionym będzie obraz w 5 aktach pod tytułem „Królowa przedmieścia“ K. Krumłowskiego z muzyką Wł. Powiadowskiego, który przed dwoma laty doznał wielkiego powodzenia w Krakowie. W roli Majcherka wystąpi p. Miciński. Antkiem będzie p. Solnicki, a Mańką p. Niwińska. Najbliższą nowością będzie wodewil, cieszący się w Warszawie i Lwowie powodzeniem — p. t. „W Koszarach“ czyli „Panna żołnierzem“.

Uroczyste zamknięcie teatru hr. Skarbka odbędzie się dnia 5 września br. Wezmą w niem udział aktorzy, opuszczający scenę, zarówno z pozostającymi i z emerytami.

Żniwo dla kleru. Bractwo św. Anny urządza dnia 12 sierpnia pielgrzymkę do Kalwaryi.

Balony wojenne. We czwartek i piątek unosiły się nad Krakowem dwa balony, puszczone przez oddział aeronautyczny załogi krakowskiej. Pierwszy balon był „captiv“, tj. na linie, drugi wolny.

Stypendya rapperswylskie nadano na posiedzeniu z 7 b. m.: Demkowiczowi, Zartowiczowi, Jankowskiemu, Zygm. Limanowskiemu, pannie Pallulon, Siemaszce, Tyszce, Kiedrzyńskiemu, Petrulisowi, Bron. Janowskiej, Szelągowi, Milewiczowi, Gruchale, Lipskiemu, pannie Matuszewiczówney, Przeradzkiej, Sadzewicz, Sochaczewskiemu, Kasperskiemu i Gąsiorowskiemu — wszyscy po 480 fr.; Rajcy 400 fr., Stryji, Czaplickiemu, Porzelskiemu, Trojanowskiemu, Grochowskiemu, p. Rusieckiej, Studnickiemu, Kamińskiemu, Lewenhardowi, Waryńskiemu, Wróblewskiemu, Meissnerowi, Rowińskiemu i Renardównie po 360 fr.; Recknerowi 180 fr. na $1/2$ roka. Badurze, Kosowskiemu, Kani i Mazurowi po 240 fr na pół roku. Michałowi Stepkowi, uczn. gimn. z Sanoka 100 fr., pannie Zieleniewskiej 150 fr. Razem rozdano 16.280 fr.

Znowu jeden. Wiedeńskie pisma ogłaszają: „Podaje się do wiadomości, iż pan Henryk Edmund hrabia Potocki z Bukowiny został orzeczeniem sądu powiatowego w Krakowie oddany pod kuratelę z powodu marnotrawstwa, na co zwraca się uwagę pp. kredytorów, aby w swoim własnym interesie nieudzielali temuż kredytu“.

Towarzysze! przy każdej sposobności pamiętajcie o funduszu codziennego »Naprzodu«.

Telegraf i telefon.

Linia telefoniczna między Wiedniem a Krakowem przerwana, wobec czego podajemy tylko telegramy.

Zgon tow. Liebknechta.

Berlin, 11 sierpnia. Przebieg uroczystości pogrzebowej, mającej się odbyć jutro w południe, zapowiada się imponująco. Ze wszystkich stron Niemiec i innych krajów, zjeżdzają się delegaci. Imieniem socyalistów francuskich weźmie udział w pogrzebie tow. Gerauld-Richard redaktor „Petit Republique“.

Policya berlińska pozwoliła na pochód pod tym warunkiem, że wieńce z czerwonymi napisami nie będą niesione przez ulicę, lecz odniesione wprost na cmentarz.

Ciekawa konfiskata.

Insbruck, 11 sierpnia. Nakładem redakcyi „Wiadomości dla prasy celem popierania oderwania od Rzymu“ wyszła tu niedawno broszura omawiająca potępienie przez papieża austryackich ustaw zasadniczych. Prokuratorya skonfiskowała broszurę, a sąd krajowy konfiskatę tę zatwierdził, motywując, że artykuł stara się poniżyć i narazić na pośmiewisko urządzenia Kościoła katolickiego, jakim jest bezwątpienia klątwa, lub ekskomunika kościelna.

Rozruchy antysemickie w Rosyi.

Petersburg, 11 sierpnia. Po rozruchach antysemickich w Odessie, przyszła kolej na inne okręgi. Szczególniej rozszalały rozruchy w gubernii kowieńskiej. W obwodzie Szawle aresztowano 60 osób, a położenie było tak krytyczne, że władze rozkazały pozamykać sklepy i zabarykadować je.

Dżuma.

Hamburg, 11 sierpnia. Chory na dżumę marynarz Rauhut zmarł wczoraj w południe. Był odosobniony w szpitalu. Inne osoby, pozostające pod dozorem lekarskim, są zdrowe.

Odkryte sprzysiężenie.

Londyn, 11 sierpnia. Biuro Reutera donosi pod datą 9 b. m. następujące, otrzymane z Pretoryi szczegóły o odkrytem sprzysiężeniu:

Spiskowcy, w liczbie 15, są mieszkańcami Pretoryi. Byli oni w porozumieniu z nieprzyjaciółmi. Plan działania był następujący: W dwóch wielkich budynkach na zachodnim krańcu miasta podłożyć miano ogień, spodziewając się, że dla gaszenia pożaru zbiegnie się dużo wojska. Podczas powstałego stąd zamieszania zamierzali spiskowcy wtargnąć do dokładnie przedtem oznaczonych mieszkań oficerów angielskich — i wszystkich wymordować. Równocześnie stronnicy Burów, znajdujący się w mieście, mieli być uwiadomieni o spisku. Liczono w ten sposób na pomoc kilkuset ludzi. Kilku sprzysiężonych miało polecone schwytać lorda Robertsa i uwieść go do najbliższej komendy Burów. W tym celu były poza miastem w pogotowiu trzymano konie.

Po śmierci króla włoskiego.

Medyolan, 11 sierpnia. Proces przeciw królobójcy Bresciemu odbędzie się d. 29 b. m. przed tutejszym sądem przysięgłych. Istnieje zamiar, aby rozprawę o ile możliwe skrócić i ukończyć w jednym dniu.

Koronacya Wiktora Emanuela III.

Rzym, 11 sierpnia. Dzisiaj złożył król Wiktor Emanuel III przysięgę na konstytucyę przed parlamentem włoskim wobec wszystkich posłów, senatorów i zagranicznych ambasadorów. Deputacya posłów powitała nową królowę i królowę-wdowę u wejścia parlamentu.

Po przysiędze króla, na konstytucyę, złożyli korporatywnie senatorowie i posłowie przysięgę na wierność królowi.

Po skończonej stereotypowej ceremonii odczytał król mowę tronową. Poczem opuścił król parlament i udał się do Kwirynału. (Cały przebieg uroczystości roztelegrafowały biura telegraficzne na 24 godzin przed jej odbyciem się. *Przyp. Red.*).

Wojna w Chinach.

Bruksela, 11 sierpnia. Minister spraw zagranicznych otrzymał od belgijskiego konsula w Szanghai depeszę, donoszącą, że dekret cesarski daje Li-hung-czangowi pełnomocnictwo do nawiązania rokowań pokojowych.

Berlin, 11 sierpnia. „Reichsanzeiger“ ogłasza rozporządzenie, zakazujące wywozu broni i materyałów wojennych do Chin i europejskich kolonij na wybrzeżach chińskich, jakoteż do sąsiednich Chinom portów.

Szanghai, 11 sierpnia. Kupcy chińscy wnieśli petycyę do zagranicznych przedstawicieli mocarstw przeciw wysadzaniu na ląd wojsk europejskich, fakt ten bowiem wywoła powszechną panikę. Podobno w Szanghai ma wylądować 2500 żołnierzy.

Jeden z urzędników chińskich donosi, że Li-ping-heng na czele 15.000 dobrze wyćwiczonych żołnierzy maszeruje ku Yantsum, aby stawić opór wojskom zjednoczonym.

Waszyngton, 11 sierpnia. Gubernator Szantungu uwiadomił konsula amerykańskiego w Czifu, że nietylko przesyłane będą dalej szyfrowane depesze posłów, lecz że nadto doręczane będą konsulom oryginalne teksty tych depesz, a to w tym celu, aby rządy zagraniczne mogły się przekonać o ich autentyczności.

Petersburg, 11 sierpnia. Wiceadmirał Aleksiejew telegrafuje z Niuczwang via Czi-fu pod datą dnia 5 bm.: Chińską dzielnicę Niuczwangu zajęły dnia 4 bm. nasze wojska. Ludność rozbrojono i zaprowadzono rosyjską administracyę.

Generał Grodekow telegrafuje z Chabarowska pod datą dnia 9 bm.: Oddział naszych wojsk zajął Charbin.

Inżynier Hirschmann donosi w sprawozdaniu pod datą dnia 5 bm. z Czifu: Linia kolejowa na północ od Kaszizao znajduje się w mocy Chińczy-

ków, którzy dnia 20 lipca zburzyli stacyę Gaiczou. Gaiczou po zaciętej walce odzyskano. Roboty nad naprawą linii kolejowej w toku. Pracę utrudniają deszcze.

Berlin, 11 sierpnia. Po pierwszym entuzyazmie spotyka się misya hr. Waldersee z dość ostrą krytyką dzienników. „Hamburger Nachrichten“ piszą: „Zachodzi obawa, że Niemcy dadzą się wciągnąć w zawikłanie chińskie więcej, niż tego interes państwa wymaga. Różne sfery chcą ostrożną politykę hr. Bülowa pchnąć na manowce. Tem bardziej strzedz się powinniśmy przed nagłymi porywami (aluzya do ces. Wilhelma), które mogą przynieść wiele szkody.

Berlin, 11 sierpnia. Dzienniki liberalne i opozycyjne zachowują się wobec nominacyi hr. Waldersee bardzo chłodno i konstatują, że nominacya ta jest bezpośredniem i nagłem postanowieniem cesarza Wilhelma. Dzienniki obawiają się, że przez tę nominacyę uzyska hr. Waldersee wpływ na wewnętrzną politykę Niemiec (Waldersee jest ortodoksyjnym protestantem i konserwatystą).

„National-Zeitung“ porównuje obecną wojnę do wyprawy meksykańskiej, którą wykonał Napoleon III razem z Hiszpanią i Anglią. Hiszpania i Anglia wycofały się szybko z całej sprawy, a Napoleon poniósł wszystkie następstwa nieudałej kampanii i spowodował tem swój upadek. „National-Zeitung“ daje do poznania, że Niemcy mogą bardzo łatwo doznać losu Napoleona.

Różne pogłoski.

Bruksela, 11 sierpnia. Cesarzowa-regentka i ks. Tuan uwięzili mnóstwo wyższych urzędników. Dawniejszy poseł chiński w Petersburgu Hsuczung-czang został na rozkaz cesarski ścięty publicznie za swe sympatye dla cudzoziemców. Także dwóch członków Czungliyamenu, którzy sprzyjali Europejczykom, zostało ściętych.

Protest socyalistów belgijskich.

Bruksela, 11 sierpnia. Partya socyalistyczna zaprotestowała plakatami przeciwko wysyłaniu wojska belgijskiego do Chin. Odezwa zaznacza, że ekspedycya taka jest zbrodnią wobec tego, że 80.000 proletaryuszy chorych na suchoty znajduje się bez wszelkich środków utrzymania i leczenia. Zamiast wyrzucać miliony na awantury chińskie, powinienby rząd przedewszystkiem zająć się losem chorych proletaryuszy w Belgii.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Lwów. Zwyczajne roczne Walne zgromadzenie członków Stow. robotników budowl. dla Galicyi i Bukowiny „Ognisko“ we Lwowie, odbędzie się we wtorek dnia 14 sierpnia b. r. o godzinie 7 wieczór w sali stowarzyszenia przy ulicy Ossolińskich l. 8, z następującym porządkiem obrad: 1) Odczytanie protokółu z ostatniego zgromadzenia członków. 2) Sprawozdanie z czynności, kasowe i udzielenie wydziałowi absolutoryum za r. 1899. 3) Wybór przewodniczącego, 12 członków wydziału, 3 członków do komisyi rewizyjnej i 5 członków do sądu polubownego. 4) Interpelacye i wnioski.

SKŁADKI.

Na fundusz codziennego „Naprzodu“: Drzewiecki Gustaw K. 4.87, na prześladowany „Naprzód“ robotnicy z Przemyśla 13.46, z festynu w N. Sączu 60.—, Mecenas 600 —, robotnicy drukarni Narodowej pracujący przy „Naprzodzie“ 3.20, z Zawoji —.54, stow. „Siła“ w Podgórzu z puszki wyjęto 1.92, dr. M. B. —.20, Mecenas 80.— Ognotka —.20, Wł. Klein na „Naprzód jubileuszowy“ 1.—, Józef Kl. 1.—, Brok 1.—, dr. Z. M. 1.—, Niech żyje wolność prasy 1.—, Precz... —.20, A. Mosler 1.26, Deska —.20, Pietrzyk —.30, A. Haber na 25 konfiskatę —.50, R. —.50, Pereat D... —.40, robotnicy drukarni Narodowej pracujący przy „Naprzodzie“ 5.—, Blondyn —.20, Bucowski Jakób 1.50, zebrano na zgromadzeniu Związku stow. rob. za 25 konfiskatę 7.34, G. z Dębnik 1.—, M. C. —.20, za rekurs Kolejarz 8.—, Blondowski napisz —.60. Razem K. 796.59. Poprzednio wykazano 8.437.93. Ogólem koron 9.234.52,

Redaktor naczelny: Ignacy Daszyński.
Redaktor odpowiedz.: Adam Bolesław Matejko.
Wydawca: Jan Englisch.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).